GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 29.

Dnia 30go Listopada 1863.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Sekretarza Komisyi Opiekuńczéj: Ad. Chrystowskiego, Boulevard des Batignolles, 36, Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, Paris.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wszystkie wiadomości przychodzące z kraju, tak dziennikarskie jak i listowne lub ustne, zgadzają się na jedno: powstanie narodowe trwa, szérzy się i sięga co raz głębiéj do mas ludowych; Moskwa doszła do szaleństwa extyrpacyi narodowości polskiéj; nie tylko już Ruś i Litwa, ale i Augustowskie ma być oczyszczone z polonizmu, jak się filozofowie i ekonomiści moskiewscy wyrażają. A więc walka na śmierć co raz większe przybiera rozmiary. Do trzech strasznych nieprzyjaciół Polska liczy teraz czwartego, Zimę, i wszystkim czterym stawia opór niezwyciężouy. Bóg ją błogosławi, bo zesłał ku jéj obronie męztwo i wytrwałość, jakich świat nie widział jeszcze, a nieprzyjaciołom odebrał broń, która zwycięża—sumienie. Przepaść pomiędzy Polską a jéj zaborcami co raz większa. wszelki powrót na drogę tranzakcyi tyle upragnionéj od krótkowidzów lub egoistów, z każdym dniem, z każdą ofiarą polską, więcéj niemożliwym się staje.

Kongres Napoleoński już prawie do historyi należy. Anglia zostaje wierną swojéj maxymie: niech się świat wali, niech miliony ludu polskiego giną pod toporem mongolskiéj wściekłości, mniejsza o to, byleby bawełna była tania a Chińczycy opium pili. Anglia nie chce wojny, nie chce kongresu, nie chce Polski niepodległéj, nie chce prześladowania Polaków, niczego nie chce co by strawność jéj żołądka naruszało. Moskwa znowu nie może znaleźć dosyć szczęśliwych wyrazów na uwielbienie myśli kongresu, na podziwienie geniuszu napoleońskiego, tylko nie widzi, po co by szła na kongres, kiedy Gorczakow, Murawiew, Berg, Trepów i inni jéj dyplomaci daleko łatwiéj i prędzéj uspokoją Polskę w myśl świętego przymierza. A więc polityka kongresowa już minęła. Teraz zachodzi tylko pytanie, czy Napoleon zamiast kongresu królów nie zwoła kongresu ludów. Zdaje się, że ten ostatni byłby praktyczniejszym. Zobaczymy to nie długo, bo zapewne zuawy francuzkie odbiorą wkrótce nominacye na komisarzy powszechnego wotowania w Europie.

Tymczasem do wielkich kłopotów europejskich niemały jeszcze przybył ze strony drobnego narodu Duńczyków. Kto ma zasiąść na tronie Odina, czy linia Glucksburgów czy linia Augustenburgów. Całe Niemcy jak jeden mąż występują w obronie téj ostatniéj, chociaż ta wszystkie swoje prawa do tronu za brzęczącą monetę sprzedała; traktat londyński z 1852 jest dotąd puklerzem piérwszéj, traktat podpisany przez główne państwa europejskie i przez strony najwięcéj interesowane. Po za témi dwoma liniami jest jeszcze trzecia, która sobie zachowała skromny kącik w traktacie londyńskim i w nim cicho siedzi do czasu, a tą jest linia Gotorpów panujących w Petersburgu. Gdyby więc owa kwestya Niemiecko-Lauenbursko Holsztyńsko-Szlezwidzko-Duńska miała się rozstrzygnąć na drodze dynastycznéj, kto wie, czyby Murawiew swojéj sztuki panowania nie dał zakosztować Niemcom. Ale prawdopodobnie, ta nowa komedya monarchiczno-zaborcza zamieni się na walkę pomiędzy starym a nowym światem, którą Napoleon d. 5 listopada zapowiedział, a Niemcy wezwane zostaną do oświadczenia, czy chcą bronić zasady narodowości w Holsztynie i Szlezwigu a uciemiężać ją w Poznańskiém i w Galicyi.

O innych sprawach europejskich niewiele w tym momencie słychać, bo one albo w cichości czekają stanowczéj chwili, albo już wciągnione do pracy przygotowawczéj, któréj mimo wszelkiéj dyskretności rozmaite ważne ślady spostrzegać się dają. Garybaldi zapomniał już o przygodzie aspromonckiéj, stara się znowu o milion bagnetów. Turcya zbroi się na wielką skalę, a we Francyi ruch przygotowawczy niepospolity. Nie długo senat i ciało prawodawcze rozpoczną wielką manifestacyą urzędową, jako odpowiedź Francyi na program napoleoński. Będzie to zapewne ostatnie słowo pokoju.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 29 listopada 1863.

W ostatnim numerze *Głosu Wolnego* podaliście odezwę obywatela W. Ruprechta, Komisarza Rządu Narodowego, wzywającą Emigracyą Polską do podatku, nazwanego Ofiarą, na mocy dekretu z dnia 8 kwietnia 1863. Do uwag, jakieście nad tą odezwą zrobili, przyjmując z całą patryotyczną gotowością wytknięty w niéj dla Emigracyi obowiązek, chcielibyśmy jeszcze dodać jednę, wyświecającą naturalny stósunek, jaki zachodzić winien między Krajem a jego nierozdzielną cząstką, Emigracyą. Wobec nowéj organizacyi narodowéj, obejmującéj wszystkie dotychczasowe działy społeczeństwa polskiego tak wewnątrz kraju jak i po za jego granicami, wszelkie odrębne od téj organizacyi działanie, wszelkie korporacye, stowarzyszenia i komitety o tyle tylko istnieć mogą i powinny o ile ich użyteczność wchodzi w ogólny zakres polityki narodowéj, o ile posiadają sankcyą Rządu Narodowego lub władz w jego imieniu działających. Z téj zasady wychodząc, nie żałowaliśmy byłego Komitetu Emigracyi Polskiéj, istniejącego bez upoważnienia i bez wytkniętéj drogi w ogólnéj narodowéj pracy, ale pod warunkiem, że w jego miejscu stanie działanie odpowiednie potrzebom kraju i niezaprzeczonym zasługom Emigracyi. Na nieszczęście to działanie zupełnie pominiętém zostało. Emigracya poszła w zapomnienie, jako sprzęt nieużyteczny, a natomiast widzieliśmy za granicą rozmaite komitety, ajentów, komisarzów, nikomu nieznanych, niedoświadczonych lub wstrętnych opinii publicznéj, a więc, mimo dobrych nawet chęci, niedopełniających swoich obowiązków i grosz publiczny darmo trwoniących. Dziś spostrzegamy, że ten stan długo nie potrwa. Jenerał Mierosławski, jako Jeneralny Organizator Sił Zewnętrznych, pomiędzy najważniejszemi czynnościami swemi, zamieścił organizacyą wojskową w Emigracyi, gdzie powstanie narodowe w miarę rozwoju swego znajdzie niejednę ważną pomoc a zawsze gorliwe i bezinteresowne poparcie. Ob. Ruprecht odzywa się także do

Emigracyi, żądając od niéj podatku. Mamy przekonanie, że głos jego, jako urzędnika narodowego, jednomyślnie usłuchanym zostanie. Podatek czy ofiarę Emigracya złoży sumiennie, bo nie dzisiaj dopiéro wie, co to obowiązek i co poświęcenie dla sprawy ojczystéj. Ale nie dosyć na tém. Emigracya powinna być urządzona politycznie, tak jak już jest w części wojskowo. Czy we Francyi, czy w Anglii, czy w Ameryce, wszędzie powinni być ajenci, Emigracyi znani, powszechnego szacunku używający, z upoważnieniem działania w imieniu Rządu Narodowego dla sprawy ojczystéj. Potrzeba, ażeby Rząd Narodowy przez swoich plenipotentów dał uczuć swoją powagę i swoją opiekę wszędzie gdzie tylko serca polskie biją. Potrzeba mianowicie, ażeby szkoły polskie zagraniczne, zakłady naukowe, stowarzyszenia dobroczynne podciągnięte zostały pod ogólny nadzór i kontrolę, by nigdzie imie polskie nie cierpiało.

Mamy we Francyi stowarzyszenie związku polskiego wszystkich wyznań (*Alliance polonaise de toutes les cultes*), założone i złożone w największéj części z Polaków. Jego celem jest pojednanie żydów polskich z katolikami i wspieranie się wzajemne; środkiem, składki zbierane tak pomiędzy Polakami jak i między cudzoziemcami. Otóż, zdaje nam się, że to stowarzyszenie powinno uledz kontroli rządowéj, by jego użyteczność uznaną została a błędne strony sprostowaniu uległy.

Nadto istnieje w Emigracyi od dwóch lat Stowarzyszenie Podatkowe, wybierające podatek czyli ofiarę tak od stowarzyszonych emigrantów jak i od obywateli krajowych w celu wspierania inwalidów naszych, kaleków i sierot wygnania. Dla czegoż miałoby to stowarzyszenie zostać przy swojéj odrębności? Jedno z dwojga: albo dopełnia swego szlachetnego celu, a wtenczas trzeba mu przyjść w pomoc, jego działalność ubezpieczyć i rozszérzyć na rozmiary obowiązku narodowego; albo, przeciwnie, nie odpowiada swojemu powołaniu, a wybierając podatek w imie dobra ogólnego, patryotycznego, staje w sprzeczności z innemi wymagalnościami i z innemi podatkami, a wtenczas wypadałoby obmyślić środki, zabezpieczające pomocy udzielane i obowiązania przyjęte bez nadwerężenia tego ładu organicznego, o który i Rząd Narodowy i my wszyscy starać się winniśmy.

Szkoła Polska na Batignolles potrzebuje także pewnego nadzoru i rozpatrzenia swych czynności. Jest to ważna instytucya naukowa i dobroczynna. Rząd francuzki i ofiary polskie są podstawą jéj bytu. Rada jéj składa się z osób znanych Emigracyi, ale wybieranych dowolnie i działających bez zewnętrznéj kontroli. Pan Gałęzowski, jeden z najgorliwszych opiekunów Szkoły, ściąga na siebie, podług nas, i przesadzone uwielbienia i przesadzone krytyki. Zdaje się, że jego opieka nad Szkołą ani jest tak wielkiém, jak mówią jedni, poświęceniem, ani znowu taką korzyścią, jak utrzymują drudzy. Otóż, w interesie Szkoły i osób, które się nią opiekują, należałoby, żeby Rząd Narodowy rozpoznał i zkontrolował jéj czynności.

Ale za najważniejszą czyli najpilniejszą potrzebę wdania się Rządu w sprawy emigracyjne, uważamy przejrzenie dobroczynnych działań hotelu Lambert. Zbliża się Nowy Rok, a więc nowa żebranina, nowe wenty książęce, przeciwko którym Emigracya ciągle protestowała, jako ubliżającym honorowi imienia polskiego. Czas by był, żeby Rząd Narodowy temu tamę położył.

Te myśli i spostrzeżenia podajemy pod rozwagę Szanownego Komisarza, ob. Ruprechta i tych wszystkich, którzy w imieniu Rządu Narodowego działają.

Dnia 31 października, *Opinion Nationale* umieściła następujące sprostowanie:

Ufając wiadomości, udzielonéj dziennikom przez Agencyą Laffitte-Bullier, powiedzieliśmy, że Rząd Narodowy Polski przesłał jenerałowi Ludwikowi Mierosławskiemu ośm milionów złotych na organizacyą oddziałów polskich.

Dowiadujemy się z przykrością, że ta wiadomość jest na nieszczęście zupełnie mylną.

Jeżeli tak jest, a zdaje nam się, że powyższe sprostowanie pochodzi ze źródła bardzo wiarogodnego, to jenerał Mierosławski został zanominowany Organizatorem Sił Zewnętrznych bez dostatecznych środków do tak ważnego działania. Nie sądzimy, ażeby stare niechęci, które mimo wielu pozorów jeszcze są nierozbrojone niezbędną potrzebą jedności narodowéj, były powodem związania rąk jenerałowi Mierosławskiemu. Nie możemy wierzyć, bez przypuszczenia zbrodni wobec Narodu, ażeby nominacya wydana w Warszawie miała być krępowaną w Paryżu. Zapisujemy jednak, chociaż późno, powyższy fakt, jako znak ostrzegający o ukrytém niebezpieczeństwie.

Kończąc naszą korespondencyą, musimy dodać, iż z najwyższém zdumieniem czytaliśmy nie dawno w pismach publicznych odezwy jakiegoś pana Magnan, mianującego się Jeneralnym Dowódzcą Sił Morskich Polskich na Morzu Czarném i Baltyku. W imieniu Rządu Narodowego, pan Magnan wydaje wojnę marynarce moskiewskiéj i zapowiada, że w początku Stycznia rozpocznie kroki nieprzyjacielskie. Staraliśmy się dowiedzieć, o ile w tym wyskoku *à la Rochebrun* jest rzeczywistości, ale oprócz niezmyślonéj osoby pana Magnan, nikt nie mógł nawet na chwilę przypuścić, ażeby podobna nominacya istniała i w rozsądnéj głowie polskiéj usprawiedliwienie znalazła. Uważamy ją téż albo za dziecinną zuchwałość, albo za jeden z tych fortelów, za pomocą których nieprzyjaciele nasi sprawę Polski w śmieszność podać usiłują.

Jako dowód, o ile wieści o dymisyi Jła Mierosławskiego były fałszywe i tylko przez szkodliwą lekkomyślność lub przez zbrodnicze intrygi rozsiewane, przytaczamy list następujący:

Paryż, 6, quai d'Orléans, 16 listopada 1863.

Do Komisarza Rządu Narowego przy Organizatorze Jeneralnym Sił zbrojnych po za zaborem Rossyjskim.

Szanowny Panie,

W odpowiedzi na pytanie Szanownego Pana, czyli co wiem o dymisyi Jenerała Mierosławskiego, pospieszam odpowiedzieć, że żadna tego rodzaju poważna wiadomość mnie nie doszła. Otrzymane przed kilkoma dniami depesze Rządu Narodowego nie tylko nic o téj dymisyi nie wspominają, ale nie przestają Mu przyznawać charakteru, jaki Mu nadała poprzednia nominacya Rządu.

Korzystam z téj sposobności, aby raz jeszcze powtórzyć, o czém już Szan. Pana zawiadomiłem, że jak siebie tak Jenerała Mierosławskiego uważam za Urzędników Narodowych; że stósownie do Instrukcyi Rządowéj, którą mi Szan. Pan zakomunikowałeś, i w jéj granicach, może Jenerał Mierosławski liczyć na moje niewątpliwe spółdziałanie.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku.

(podpisano) Wł. Czartoryski, Agent Dypl. Rz. N.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZLYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Czerwiec.

29. Pod Retowem, w Szawelskiém, Staniewicz (Pisarski) z połączonemi kilką oddziałami roztrąca batalion Moskali.
— Trąbczyński, pod Drążdzewem, zająwszy mocne stanowisko na kępie oblanéj rzeką Orzyc, odpiera dzielnie liczne ataki siedmiu rot piechoty i jazdy z 4 działami. W końcu Jasiński z oddziałem, w którym było około 500 włościan przybywa na odsiecz i odciąga siły moskiewskie w inną stronę. Straty moskiewskie w zabitych, rannych i utonionych w rzece przeszło 100; nasze stosunkowo bardzo małe: 2 zabitych i kilkunastu rannych.
30. Jabłonowski, po zwycięztwie pod Popielanami i Okmianą, rozłącza się z Alexandraytysem (Gross) dla braku żywności i z pozostałemi przy sobie 200 ludźmi maszeruje ku lasom Pojurskim dla zajęcia tam obronéj pozycyi. Po 20godzinnym forsownym marszu, podczas koniecznego odpoczynku, doścignięty na otwartém polu przez zbyt przeważne siły moskiewskie i atakowany z frontu i z boków, sprawia znużone i zaspane szyki, lecz te po godzinnym i słabym odporze łamią się i w zupełnéj rozsypce szukają ocalenia. Jabłonowski z dwoma oficerami swego sztabu chroni się za granicę kraju.
— Wiszniewski Kazimierz, dowódzca jazdy, bije się, w lasach Opoczyńczyńskich, z silnym oddziałem dragonów, i ranny, dostaje się do niewoli z 6 towarzyszami.

Lipiec.

1. Jenerał Wysocki i major Horodyński w 1.200 ludzi dość dobrze uzbrojonych wkraczają na Wołyń spółcześnie na dwóch różnych punktach, z zamiarem opanowania Radziwiłowa. Horodyński na czele 380 ludzi przybywa piérwszy, i nie czekając na Wysockiego, którego pochód opóźniony został przez pościg patrolu austryackiego, wkracza do Radzi

willowa i w środku rynku rozpoczyna morderczą walkę. W boju tym, który trwał blisko 2 godzin, poległ dowódzca Horodyński, kapitanowie Kruszyński, Jagniński i Ustman. Oddział po stracie dowódzców w bezładnym odwrocie traci 40kilku w zabitych i 120 rannych i wziętych do niewoli; reszta chroni się do Galicyi. W 3 godzin po klęsce Horodyńskiego, jenerał Wysocki przybywa pod Radziwiłłow, a nie wiedząc o niéj, zaczyna atak od strony Lewiatyna. W ciągu boju, który trwa śmiały, zażarty, od 9téj aż do 3ciéj po południu, odbiera wiadomość o klęsce Horodyńskiego i o tém, że oddział Miniewskiego ze 400 ludzi, stanowiący lewe skrzydło Wysockiego, dla nieprzełamanych przeszkód nie przeszedł jeszcze granicy. Okoliczności te wpłynęły stanowczo na los całéj wyprawy, Jenerał uznaje niepodobieństwo zdobycia Radziwiłłowa, zawiesza walkę, nakazuje obwrót i w zupełnym porządku wraca na powrót do Galicyi. Straty dnia tego są z naszej strony bolesne: zabitych 60, rannych 70. Między zabitymi kapitan Mroczkowski i Gliszczyński. Ranny śmiertelnie major wojsk włoskich Michał Domagalski, lżéj ranny Sulikowski.

2. Mały oddział żandarmów polskich, wysłany przez Rudzkiego, wpada do Krasnegostawu, zabija 7 kozaków i 5 inwalidów i szybkim odwrotem znika z oczu Moskalom.

— Pod Wartą, powstańcy znieśli doszczętu patrol moskiewski z 27 jazdy; dwóch tylko uciekło.

3. Pod Dąbrowicami, Strzelecki na czele 100 strzelców walczy z 2 rotami piechoty i pół sotnią kozaków. Moskali zabitych 50, Polaków 14—między tymi Romuald Ostrowski i Samuel Pozner, izraelita, dzielny i utalentowany adjutant dowódzcy.

— Pod Kaszewicami, major Lutych z hufcem 60 jazdy uderza na kozaków przybyłych tam aresztować xiędza, rozprasza ich, zabija 6, zabiera furgon, 5 koni, 12 lanc i 3 janczarki. Nazajutrz t. j.

4. Tenże Lutych. pod Bełchatowem, napadnięty podczas odpoczynku przez 150 kozaków, traci 6 zabitych, 10 rannych i ratuje się spieszną ucieczką.

— Tomasz Ratajski, jako szpieg, ukarany śmiercią za wyrokiem Trybunału Rewolucyjnego.

— W Cieszkach pod Sochaczewem, Zambrzycki w 150 ludzi bije się korzystnie z jedną rotą piechoty i 2 sotniami obieszczyków. Moskali zabitych i rannych 46, Polaków 24.

6. Pod Kuczborgiém, Zambrzycki z 64 strzelcami zasadza się na 150 objeszczyków i zabija im 7 a rani 9.

— Pod Janowem, Chmieliński napada w Poniku na 2 roty Moskali kąpiących się, rozpędza i wielu zabija w ucieczce—jednego majora, 1 kapitana, kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy. Wkrótce Moskalom nadeszły posiłki z Olsztyna i Lelowa. Chmieliński cofnął się w lasy Potoka. Moskale przez zemstę palą Janów.

— Pod Białobrzegami, Brzozowski z jednym plutonem ułanów uderza na czworobok Moskali, zabija im 10 i cofa się bez straty.

— Pod Sieborzynem w Augustowskiém, pułkownik Wawer na czele 500 ludzi wciąga w zasadzkę 3 sotnie kozaków i podczas ich przeprawy przez Narew przypuszcza atak, ściele trupem 80; reszta pierzchnęła w popłochu.

7. Tenże Wawer w sile 500 ludzi, pod Sapochinami, stacza pomyślną walkę, otrzymuje plac boju, zabija kilkadziesiąt Moskali, sam zaś traci 27 zabitych wraz z walecznym majorem Liczbińskim, dowódzcą oddziału po Suzinie, i 18 rannych.

— W Borysowie rozstrzelany Zebrowski Konstanty, porucznik wojsk carskich, za przejście do powstania i dowodzenie oddziałem.

7, 8 i 9. Oddziały Jankowskiego, Krysińskiego, Rudzkiego i Zielińskiego, pod Bukową Wolą, Ossową i Hańskiem, staczają z Moskalami walki pomyślne w Podlaskiém i Lubelskiém.

8. Pod Walewicami, Skowroński i Parczewski w 300 ludzi uderzają na dwie kompanie piechoty i sotnią kozaków i zabijają 36 Moskali, tracąc sami 6 żołnierzy i dwóch oficerów. Tu zginął Dobrowolski dowódzca oddziału gostyńskiego i waleczny Stefan Brzozowski.

— Traugut na czele silnego oddziału wchodzi na Wołyń i zajmuje Dąbrowice w powiecie rowieńskim,

— Adam Pusłowski rozstrzelany w Nowogródku.

— Józef Guzowski powieszony w Kielcach.

— Wysłouch i Lubicz, przy wsi Łoyciach odpierają napad silnéj kolumny moskiewskiéj.

9. Pod Klaryszkami w Trockiém, Wysłouch i Lubicz, otoczeni przez 8 rot moskiewskich, pod ogniem krzyżowym przebijają szeregi i cofają się w porządku. Moskali zabitych 15, rannych 26; Polaków zabitych 7, wziętych do niewoli rannych 9.

— Pod Wodzisławiem, pułkownik Mycielski w 100 koni wpada na zasadzkę piechoty moskiewskiéj, traci w zabitych i rannych 7 i cofa się do Galicyi pod Raciborowicami.

— Jurkowski, pod Sierpnem w Lipowskiém, doznaje klęski.

— Młyński, sztabs-rotmistrz, rozstrzelany w Bracławiu za przejście do powstania.

— Mielęcki Kazimierz umiera z ran odniesionych, 22 marca, pod Biniszewem.

10. Pod Ossą i Studzlanną, Grabowski z trzema plutonami kawaleryi i 40 strzelcami wspiera 3ci oddział warszawski, atakowany przez 2 roty piechoty, 100 kozaków i 40 dragonów. Polacy zwyciężają. Moskale tracą w zabitych i rannych 40, wzięto do niewoli 30.

— Pod wsią Balhowiem, Parczewski roztrąca szwadron huzarów i sotnią kozaków. Moskale tracą 50 ludzi i 23 koni. Straty nasze: 7 zabitych i 14 rannych. Tu poległ waleczny oficer Kruszewski.

— Pod Rogową, hufiec Skrzyńskiego, rozproszony przez przeważające siły moskiewskie, traci 8 ludzi zabitych wraz z dzielnym swym do wódzcą Skrzyńskim. Reszta oddziału zostaje wcielona do pułkownika Callier.

— Rząd Narodowy Polski upoważnia Xięcia Władysława Czartoryskiego do oświadczenia Dworom Notifikującym, że przyjmie armistycyum pod trzema warunkami przez siebie oznaczonemi.

11. Pod Domaczewem w Brzeskiém, powstańcy w liczbie 400 rozbijają jednę rotę moskiewską i przed nadejściem posiłków, złożonych z kilku rot, cofają się za Bug w Podjaskie.

— Pod Sławatyczami i Sajówką, Krysiński z oddziałami Zielińskiego i Jankowskiego, razem 500 strzelców i 600 kosynierów. walczą z 6 rotami piechoty, szwadronem ułanów, sotnią kozaków i 2 działami. Walka niesłychanie zacięta dnia tego skończyła się zupełném dla nas zwycięztwem, które zdecydowaném zostało przytomnemi i trafnemi dyspozycyami kapitana Krysińskiego jako też męztwem kosynierów, z okrzykiem: Jezus Marya! rzucających się zapalczywie w sam środek kolumn moskiewskich. Straty moskiewskie: 176 zabitych, 150 rannych; między zabitymi 14 oficerów, 1 major i 1 podpułkownik. Zabrano 20 karabinów, 80 ładownic, 4.000 ładunków. Polaków zabitych 22, rannych 40. Polacy zostają panami placu boju.

12. Pod Blizinem, Dolinowski i Rudowski na czele 500 ludzi znoszą dwa szwadrony dragonów moskiewskich, zabierają broń i bagaże.

— W Kuczborgu, Kuszaba na czele 500 strzelców i 60 jazdy uderza na dwie roty piechoty i sotnią kozaków i traci 18 zabitych i 12 rannych. Moskale zostają panami placu boju. Straty ich nieznane.

— Pod Kłodawą, Zawidzki na czele 600 ludzi walczy z 6 rotami piechoty. Po krwawym i zaciętym boju cofa się ze stratą 100 ludzi w zabitych i rannych. Straty moskiewskie są równie wielkie.

— Pod Łukowem w Kowieńskiém, Szymkiewicz walczy i ściele trupem 40 Moskali.

— Gasperowicz, pod Woszkiniami nad brzegiem Świętéj rzeki, walczy zacięcie i cofa się w porządku.

13. Wysłouch, pod Ornami w Trockiém, napastowany przez silną kolumnę moskiewską odpiera skutecznie jéj ataki i cofa się z małemi stratami.

— Pod Lądkiem, Taczanowski na czele kompletnego pułku z 650 jazdy i p

ęset strzelców stacza bój z przeważającemi siłami, a zabiwszy 25 Moskali w przeprawie przez Wartę a 19 raniąc i zabijając na otwartych polach, cofa się w porządku i z drobną stratą ku granicy pruskiéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MARYNARKA POLSKA.

Jakkolwiek ogłoszenie się pana Magnan za Naczelnika Polskich Zbrojnych Sił Morskich i zapowiedzenie dnia, w którym ma wydać walkę Moskwie na morzu, uważamy zarówno z naszym korespondentem paryzkim za krok przedwczesny, płochy, śmieszny, a zatém szkodliwy, jednakże dalecy jesteśmy od potępienia samego projektu utworzenia wojennéj marynarki polskiéj. Myśl ta jest zdrowa, wykonalna, zbawienna i wielce polityczna, i żałujemy, że przez lekkomyślne i donkiszotowskie wystąpienie piérwszego kapitana morskiego skompromitowaną została zaraz w poczęciu swego wykonania.

Ci, których znajomość historyi polskiéj nie sięga daléj w tył jak po za rok 1815, mogą się śmiać i wykrzykiwać szyderczo: kto kiedy słyszał o majtku polskim. Jednakże Polska w czasach swéj świetności i wielkości posiadała nie tylko znaczną marynarkę handlową ale i zawiązek marynarki wojennéj złożonéj z kilku okrętów. Bandera polska musiała być dobrze znana całemu światu, skoro jéj pamięć przechowała się do dnia dzisiejszego pomiędzy marynarzami obcych narodów. Dotąd jeszcze jéj znaki i kolory nie zostały wymazane z tablic przedstawiających zbiór bander morskich i można je zobaczyć w najnowszych edycyach tychże tablic.

Chcąc stanąć napowrót potężnym narodem, zająć na nowo stanowisko przedmurza cywilizacyi przeciw powodzi barbarzyństwa azyatyckiego, nie możem poprzestać na granicach, do których nas półtorawiekowe bezrządy i wewnętrzne przez zaborczych sąsiadów podniecane rozterki domowe przed rozbiorem 1772 r. sprowadziły; ale musim oprzeć i rozłożyć się széroko na brzegach Bałtyku i Czarnego Morza; musim opanować ujścia naszych rzek, bez których niepodobna oddychać naszemu organizmowi narodowemu; musim posiadać nieodzowne do rozwoju naszego krajowego przemysłu porty handlowe; musim stać się nie nie tylko lądowém ale i morskiém mocarstwem i podjąć rozpoczęte przez Władysława Wazę dzieło, które przez krótkość rozumu stanu i niedołęźność późniejszych sterników naszéj Rzeczypospolitéj z oka spuszczoném, zaniedbaném i zaniechaném zostało.

Lubo na podniesienie niektórych naszych najsłuszniejszych pretensyj narodowych nadejdzie wtedy pora, kiedy będziem posiadać

półmilionową armią narodową, bo wtedy dopiéro będą mogły być podniesione z pewnością skutku, jednakże do tych przedwczesnych upomnień się o to co było od wieków naszém nie należy zamiar odzyskania na Moskwie naturalnych nadmorskich granic naszéj ojczyzny. Moskwa toczy z nami walkę na śmierć, walkę wytępienia. Taką samą musi Polska toczyć walkę z Moskwą. Albo Polska albo Moskwa zostanie zniszczona. Jak dyplomacya uznała swoją niemoc w powstrzymaniu dzieła wytępienia dokonywanego przez Moskwę w Polsce, tak będzie zmuszona przypatrywać się z założonemi rękami dziełu odwetu zniszczenia Moskwy, gdy szala zwycięztwa przechyli się na naszą stronę. Dobrze, że w pamięci europejskich dyplomatów zatarły się granice dawnéj Rzeczypospolitéj Polskiéj. Jak nam da Bóg zwycięztwo, przypomnimy im tę niepamięć i nie dozwolimy oznaczać granic Moskwy, które tam wytkniemy, gdzie je wytknąć interes nasz i interes naszych sprzymierzeńców nakażą. W zaciętéj morderczéj walce z Moskwą mamy prawo zdobyć wszystko, nie tylko to co kiedykolwiek do nas należało, ale i to co jest nieodzownie potrzebném do utrzymania naszéj niepodległości, do rozwoju naszéj prawowitéj państwowéj potęgi i należnego spełnienia naszego narodowego posłannictwa. Nie ma zatém nic nieroztropnego ani przedwczesnego w ogłoszeniu przedsięwzięcia opanowania do Polskich należyć mających brzegów morskich za pomocą marynarki wojennéj polskiéj, jako utworzyć zamierzamy. Dyplomacya, nie widząc żadnego pogwałcenia prawa międzynarodowego w okrutném barbarzyństwie, z jakiém Moskwa prowadzi wojnę w Polsce, nie będzie mogła ogłosić wojny, jaką Polska zamierza rozpocząć na morzu, za wojnę korsarską, lecz będzie zmuszona przyznać walczącym pod banderą polską marynarzom prawa wojującéj strony. Pomysł więc utworzenia marynarki polskiéj jest zgodny z wymagalnościami politycznemi naszéj kwestyi i objawia prawowitą dążność Polski do zajęcia właściwego stanowiska w rzędzie niepodległych narodów. Jego wprowadzenie w życie wskaże Europie namacalniéj od najuczeńszych wywodów historycznych, dokąd się rozciągają naturalne i stałe granice Polski.

Lecz większe od politycznych mogą z utworzenia wojennéj marynarki polskiéj wypłynąć korzyści wojskowe dla powstania polskiego. Gdy Moskwa jest lądowém i morskiém mocarstwem, potęgi jéj nie można zniszczyć przez samą wojnę lądową, ale potrzeba ją zaatakować na morzu i pozbawić jéj sił morskich. Wojna morska może tylko wyrządzać szkody Moskwie, która posiada znaczną marynarkę handlową, a wyjść na pożytek Polsce, która na morzu nie ma nic do stracenia. Aby nieprzyjaciela zwalczyć nie dość rozproszyć jego armie, ale potrzeba zniszczyć źródła, z których czerpie środki i siły do prowadzenia wojny. Zniszczyć zaś handel Moskwy, podkopać jéj przemysł i kredyt można tylko przez walkę na morzu. Następnie, Polska nie może istnieć bez portów, a tych obebrać i zdobyć nie można bez pomocy siły morskiéj. Lecz najważniejszą potrzebą powstania jest dowóz broni i amunicyi. Dla braku broni i amunicyi powstanie polskie nie rozwinęło się dotąd do rozmiarów wojny narodowéj. Tantaliczne usiłowania sprowadzenia broni amunicyi przez Austryą i Prusy kosztowały nas bajeczne sumy a nie zaspokoiły wcale naszych potrzeb. Lecz postępowanie dzisiejsze Austryi w Galicyi każe nam się obawiać, że drogo okupiona droga lądowa do zaopatrzenia powstania w potrzeby wojenne może być wkrótce szczelnie zamknięta. W tym wypadku nie pozostałaby nam inna droga do komunikowania się z Europą, jak przez prowincye nadbałtyckie i nadczarnomorskie; w tym wypadku zdobycie brzegów i portów morskich byłoby nakazane jako konieczny warunek utrzymania i podniesienia powstania; w tym wypadku marynarka polska stałaby się niezbędną częścią sił zbrojnych polskich. Taki wypadek może wkrótce nastąpić. Powinniśmy nań się przygotować. Projekt więc utworzenia marynarki polskiéj, któraby dowiozła powstaniu polskiemu potrzebną broń i amunicyą i dopomogła do otworzenia komunikacyi bezpośredniéj z Europą, zasługuje na spieszne, energiczne i zręczne wykonanie.

Lecz zbytecznym byłoby rozwodzić się dłużéj nad korzyściami, jakieby wypłynąć mogły z utworzenia polskiéj wojennéj marynarki. Są one oczewiste i powszechnie uznane. Głównie idzie o możność wykonania projektu. I tu widzą niektórzy nieprzełamane trudności. Gdzież są majtkowie i kapitanowie polscy, gdzie porty, z którychby marynarze nasi mogli operować i w którychby znajdowali przytułek, gdzie fundusze na zakupienie kosztownych okrętów? Te trudności, są rzeczywiste i wielkie, ale nie takie, iżby ich przełamać nie można. Oto znalazł się p. Magnan, który nie lękał się zatknąć banderę polską na swoim okręcie i wyzwać Moskwę do walki. Zganiliśmy tylko płochość jego postępowania i nieuzasadnioną pretensyą do stopnia, na który sobie jeszcze nie zasłużył, ale nie jego dobre chęci i gotowość niesienia usług Polsce. Zapewne Rząd Narodowy otrzymał więcéj ofiar do podobnych usług od cudzoziemskich majtków i kapitanów morskich. My nawet, którzy nie należymy do rządu, odebrali kilka zgłoszeń tego rodzaju. Wojna morska ma dla ochotników obcych narodów więcéj ponęty od wojny lądowéj. Tą ponętą są obfite łupy morskie. Prawa morskie nie tylko uprawniają grabież, ale i zapewniają każdemu majtkowie należną mu cząstkę. Z drugiéj strony, moskiewska flota jest lekceważona. Ludzi więc do marynarki polskiéj nie zabraknie. Dostarczą ich życzliwe naszéj sprawie nadmorscy mieszkańcy Włoch, Francyi i Anglii. Oprócz tego, tak samo, jak armie lądowe naszych najezdników, składają się i ich marynarki z Polaków, którzy za przykładem Sierakowskich, Padlewskich, pospieszą zszeregować się pod banderą narodową i poświęcić swoje zdolności na usługi sprawy ojczystéj. Również nie trudno nabyć okrętów. Zapewne Rząd Narodowy musiał otrzymać także od budowniczych okrętowych wiele przedstawień dostarczenia mu nie tylko zwyczajnych ale i pancernych okrętów, dla marynarki polskiéj. Marynarka Stanów Południowych składa się z samych okrętów zakupionych i uzbrojonych w zagranicznych portach. Tak samo może składać się i polska.

Cudzoziemscy marynarze i budowniczowie okrętów wiedzą bardzo dobrze, że nie posiadamy portów. Mimo to ofiarowują oni naszéj sprawie swoje usługi na morzu. Czegoż to dowodzi? Oto, że ich zdaniem Polska może prowadzić uprawnioną i nie zupełnie bezskuteczną wojnę morską z Moskwą bez portów. Sławny wojenny statek Południowców, Alabama, był zbudowany, uzbrojony, opatrzony załogą w porcie angielskim i przez kilkunaście miesięcy nie zawinął do żadnego portu Południowych Stanów. Pomimo to potrafił on utrzymać się, znaleźć przytułek w obcych portach i wyrządzić nieprzyjacielowi nieobliczone szkody. Daleko łatwiéj przyszłoby to uczynić marynarzom polskim, gdyż flota moskiewska nie jest ani tak liczna ani tak dzielna i obrotna jak flota amerykańska.

Główną trudnością w utworzeniu marynarki narodowéj byłyby jedynie ogromne koszta, jakieby zakupienie, uzbrojenie i utrzymanie okrętów za sobą pociągnęły. Za fundusze, któreby potrzeba wydać na wyarmowanie jednego okrętu, możnaby uzbroić i utrzymać kilka hufców partyzanckich. Oczewiście, nie możemy doradzać Rządowi Narodowemu, ażeby z uszczerbkiem sił lądowych organizował morskie; uważamy bowiem wojsko lądowe za główną siłę narodową do zwalczenia Moskwy a siłę morską za podrzędną i pomocniczą. Jednakże należy podrzędne i pomocnicze siły o tyle rozwinąć o ile one są nieodzowne do organizacyi głównéj siły. I tak, jeżeli tylko drogą morską możem otrzymać niezbędne zapasy wojenne do prowadzenia wojny lądowéj, utworzenie marynarki staje się najżywotniejszą potrzebą. Oczewiście, mówiąc o marynarce polskiéj nie marzymy o eskadrach złożonych z kilkunastu liniowych i pancernych okrętów, Na początek dość kilka handlowych okrętów zastósowanych do pełnienia służby wojennéj z śmiałymi kapitanami na czele. Marynarze polscy powinni żyć raczéj kosztem nieprzyjaciela aniżeli skarbu narodowego. Zadaniem początkowém marynarki polskiéj nie może być również dobywanie Kronsztadu i tym podobnych fortec, ale po prostu niszczenie moskiewskich handlowych okrętów, dowożenie broni i amunicyi powstaniu i dopomaganie do opanowaia brzegów i portów morskich.

Obawiając się, aby płoche i lekkomyślne wystąpienie p. Magnan nie podało w śmieszność zbawiennego zamiaru utworzenia polskiéj siły morskiéj, uważaliśmy za nasz obowiązek w pobieżnym poglądzie przedstawić jéj polityczną potrzebę i wojskowe korzyści i rozpatrzyć trudności jéj organizacyi, czy istotnie są one tak wielkie i nieprzełamane, jak się to zdaje niektórym lądowcom. Z powyższemi uwagami zwracamy się nie tyle do naszego Rządu, który uczuł potrzebę wystawienia siły morskiéj i zrobił już w téj mierze piérwsze kroki, ale do publiczności polskiéj, aby ją przekonać o użyteczności zbrojnych sił morskich i skłonić do popierania Rządu w jego usiłowaniach zorganizowania ich.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.